

Gromada w przededniu głosowania

Z niektórych powiatów nadchodzą wiadomości, że komitety partyjne i Frontu Narodowego w ostatnich dniach kampanii wyborczej zmniejszyły swoją aktywność na wsi. Dotyczy to, powtarzamy, niektórych tylko terenów, niemniej wymaga omówienia i oceny.

Aktywiści, którzy zmniejszyli swe zainteresowanie dla pracy w gromadach, przecież kampania przygotowująca sam akt głosowania na wsi przeszła już przez wszystkie najważniejsze etapy; kandydaci wysunięci przez ludność wsi do rad gromadzkich zostali już zatwierdzeni, spisy wyborców są wyłożone do wglądu. Wrocie machinacje zostały pokrzyżowane. Nastroj wśród ludności pracującej na wsi jest pomyślny, a więc czekajmy spokojnie na dzień 5 grudnia.

Kto tak argumentuje, ten nie zdaje sobie sprawy z głębokiego poruszenia, jakie kampania wyborcza wywołała w masach chłopskich. Nie czuje przyspieszonego tętna życia naszej wsi i nie spostrzega, że tętno to bije jeszcze mocniej właśnie od chwili, gdy lista kandydatów do gromadzkiej rady została już zatwierdzona.

Zebrań, na których ludność wiejska wysuwała swych kandydatów do rad ujawniła, jak wiele istotnych zagadnień, bolączek i trosk nurtuje każdą gromadę. Mówili ludzie o najrozmaitszych sprawach: o GS-ie, o kontrakcji i obowiązkowych dostawach, mówili o melioracji i o likwidacji odlogów, mówili o szkole, o bibliotece, o świetlicy, o codziennym życiu młodzieży i o tym, co czeka ją jutro. Siegli szerszej: rozważali sprawy powiatu, województwa i ogólne sprawy państwa.

Alle dotychczasowe zebrania nie wyczerpały ogromu inicjatyw i aktywności. Rozmowy, gorące dyskusje i spory toczą się dalej, poruszając coraz szerszy krąg zagadnień. Z rozmów tych i dyskusji wylania się obraz przyszłości nowej gromady, obraz współżycia i współpracy wieś, żyjących do tej pory nie raz w zamknięciu, zaściankowo. Wylania się wspólne, a zatem ścisłe plany, projekty, zamierzenia.

Jakże niezwykle wdzięczne pole stwarza to dla naszej pracy, dla pracy setek i tysięcy propagandystów, agitatorów, organizatorów Frontu Narodowego, partyjnych i bezpartyjnych. Nie osłabiać więc, lecz wzmocnić winni oni pracę w masach. Książka, broszura, rozmowa, prelekcja — rozszerzać horyzonty myślowe ludzi pracy na wsi, pomagać im w dostrzeganiu bliższych i dalszych perspektyw, pobudzać do zastanawiania się nad tym, co by tu jeszcze można było urządzić, postanowić i zrobić, aby przyspieszyć wszechstronny rozwój nowej gromady, wykorzystując ku temu w pełni wielkie możliwości, jakie daje polityka partii i rządu.

Im bardziej w umysłach pracujących chłopów data 5 grudnia łączy się będzie z nadzieją na szybsze rozwiązanie nierzówności w ich gromadzie, problemów, z perspektywą lepszego, kulturalniejszego życia — tym bardziej masowo odda ludność wsi swe głosy na listę kandydatów Frontu Narodowego, którego program zawiera ich najgłębsze życzenia i pragnienia.

Dziś, gdy kandydaci do rad gromadzkich są już wysunięci, jakoś przetrząsnąć dostrzegają chłopcy ogromną dla nich wagę nowego podziału administracyjnego. Gmina była daleko, z radą gminną większość chłopów miała siłą rzeczy najczęstszą tylko urzędową stosunki. Teraz wiadza będzie tuż, w gromadzie, wiadza wybrana, z ludźmi dobrze znanych, zupełnie już swą, bliska. Tak oto, w toku wielkiego politycznego ożywienia, które w przededniu doniosłego aktu głosowania narasta na naszej wsi — w świadomości milionów chłopów pracujących pojeń ludowładztwa staje się czymś bardzo konkretnym, niemal namacalnym.

I to jest jedno z największych osiągnięć naszej kampanii wyborczej.

Głęboko mylą się jednak ci, którzy sądzą, że osiągnięcie to toruje sobie drogę bez trudu. Tak w naszym życiu nie bywa. Poczucie tego, że chłop pracujący jest współgospodarzem kraju umacnia się w walce. Jest to walka z przeżytkami dnia wczorajszego, z oniesmieleniem, biernością, brakiem wiary we własne siły — z tymi wszystkimi cechami, które setkami lat zaszczepiali chłopu magnaci, obszarnicy, kapitaliści. „Człowiek był jak pylek na wietrze, każdy mógł nim pomiatać” — wspominała w czasie ogólnonarodowej dyskusji nad Konstytucją Paulina Sieroń dawne obszarne czasy.

Dziesięć lat nowego ustroju to dostatecznie długi okres czasu, aby koszarne wspomnie-

nia milionów ludzi, podobnych Paulinie Sieroni, wydawały się im tylko złym snem. Ale dziesięć lat nowego ustroju, to jeszcze za krótki okres czasu, aby w każdym spośród milionów chłopów pracujących, którymi z działa i prądziada rządono — narodziło się głębokie przeświadczenie, że i on sam rządzić potrafi.

I w tę walkę dnia wczorajszego z dniem dzisiejszym nader aktywnie włącza się wróg. Nie trudno stwierdzić, że wróg klasowy na wsi dosłownie swoją „tatykę” do poszczególnych etapów kampanii wyborczej. Próbował przesunąć kandydatów do rad — kulaków, spekulantów, albo ich kumotów. Napotkał tu na opór pracującej wsi. Usiłował wspomagać przez radiowe szczerkaczki, podważać zaufanie do demokratyzmu naszych wyborów. Przebieg kampanii wyborczej zadął kłam nieciernej wrogiej propagandzie.

Cóż pozostało więc teraz wrogowi? Czy złożyć on broń i będzie spokojnie czekał na 5 grudnia, jak skłonni są widocznie to przypuszczać aktywiści, o których mowa na początku artykułu? Nie, broń wróg nie składa. To byłoby sprzeczne z prawami walki klasowej. Elementy wroga „przetawiają się” tylko na ostatni etap kampanii wyborczej. Jak? Otóż właśnie, żerując na przeżytkach starego, starają się w gromadzie „rozrabiać” przeciw cieszącym się zaufaniem kandydatom, pomniejszać ich wartość, ich zdolności i możliwości, szkłać ich i osmieszać. Gdziekolwiek wróg próbuje nawet kandydatów zastraszać. Cel tej perfidnej roboty jest jasny: wrogowi chodzi o to, by obniżyć zainteresowanie dla wyborów, i w szczególności dla samego głosowania, by podminować zaufanie do przyszłej rady, do tego, że potrafi ona mądrze i właściwie rządzić.

Demaskować te manewry wroga, łamać jego opór, pogłębiać jego izolację w gromadzie — oto bojowe zadania ludności pracującej wsi w wykonaniu tych zadań ma ona prawo oczekiwać dużej pomocy od członków partii i agitatorów Frontu Narodowego.

Sprawą organizacyjną partyjnych i komitetów Frontu Narodowego jest czuwać nad tym, by kandydaci do rad gromadzkich, z których ogromna większość nie piastowała dotąd jeszcze żadnych odpowiedzialnych stanowisk państwowych, byli odporni na zakusy wroga. Byli świadomi byli poparcia mas, ufni w swoje siły i możliwości. By ułoność ta wyrastała z przeświadczenia, że w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy towarzyszyć im będzie rada i pomoc organizacji partyjnej i komitetu Frontu Narodowego, towarzyszyć im będzie codzienna, aktywna współpraca wyborców, którzy ich powołali.

Ludzie rosną w pracy i walce. Im piękniejszego, twórczego trudu czeka naszych przyszłych radnych gromadzkich. Sprawy wsi, sprawy rolnictwa są dziś w centrum uwagi całego narodu. Przecież od pomyślnego ich rozwiązania w ogromnej mierze zależy szybki wzrost dobrobytu ludności miast i wsi. Czyż może być bardziej podniosłe uczucie od tego, które daje świadomość, że wszystkie moje myśli, zdolności, cała moja energia służą będącemu, by ludzimi w moim kraju, w mojej gromadzie żyło się lepiej. A takie uczucie powinno dziś przede wszystkim ogarnąć ponad 150 tysięcy armii kandydatów do rad gromadzkich.

Mielimy w toku kampanii wyborczej wypadki, gdy poszczególne aktywiści lub poszczególne komitety popełniały błędy. Były nawet wypadki, gdy wręcz naruszano nasz ludowy demokratyzm. Na ogół komitety Frontu Narodowego i komisje wyborcze spieszyły z naprawieniem poczynionych szkód. Czy wszędzie jednak, gdzie zachodziła tego potrzeba, naprawiono pomyłki i błędy? Chodzi o to, by komitety partyjne i Frontu Narodowego nadal z całą uwagą wsłuchiwały się w głosy mas i wnikliwie je analizowały.

Już za kilka dni będziemy głosować. Ale kampania wyborcza wciąż trwa.

Niechaj na wsi przez te dni przeżywa najlepszy aktyw komitetów wojewódzkich i powiatowych partii, najlepszy aktyw komitetów Frontu Narodowego. Niech za ich sprawą i za sprawą wszystkich członków partii i aktywistów bezpartyjnych mieszkających w gromadach — każdy dzień, każda godzina w tym tygodniu poprzedzającym sam akt głosowania — pogłębia w masach pracujących chłopów świadomość doniosłości tego aktu, jego głębokiego demokratyzmu. Niech zwiększa poczucie tego, że głosowanie 5 grudnia będzie czynem do powiedzialnym, świadectwem politycznej dojrzałości i głębokiego patriotyzmu obywatela ludowej Ojczyzny, kształtującego własny los

Przed konferencją w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie



Przed odlotem do Moskwy, polską delegację rządową żegnali na lotnisku w Warszawie: I Zastępca Prezesa Rady Ministrów Zenon Nowak, Wiceprezes Rady Ministrów Jakub Berman,

Szef Urzędu Rady Ministrów Minister Kazimierz Mijal, wysłany Urzędu Rady Ministrów i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Obecny był również

ambasador ZSRR w Polsce Nikołaj Michajłow. Na zdjęciu od lewej: tow. Cyraniewicz, Berman, Mijal i Naszkowski.

Foto CAF

Przybycie do Moskwy delegacji PRL

MOSKWA (PAP). 27 listopada br. przybyli do Moskwy przewodniczący delegacji rządowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na konferencję krajów europejskich w sprawie bezpieczeństwa w Europie — prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz oraz członek delegacji, kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL, wicepremier Marian Naszkowski. W skład delegacji polskiej wchodził ponadto ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Związku Radzieckim Wacław Lewiński.

Równocześnie przybył do Moskwy ambasador ZSRR w Polsce N. A. Michajłow.

Na lotnisku centralnym przybyłych witali: pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Molotow, pierwszy zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR A. A. Gromyko, zastępca przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Moskiewskiej S. S. Tichomirow, komendant miasta Moskwy gen. I. S. Kolesnikow oraz wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR.

Przybyłych witali również członkowie ambasady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ZSRR z ambasadorem W. Lewińskim na czele oraz szefowie i członkowie szeregów innych ambasad w Moskwie.

Delegacja przeszła przed frontem kompanii honorowej. Odebrano hymny państwowe Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Związku Radzieckiego.

Lotnisko udekorowane było flagami państwowymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Związku Radzieckiego.

Prezes Rady Ministrów J. Cyrankiewicz wygłosił przed mikrofonem przemówienie.

Przemówienie tow. Cyrankiewicza na lotnisku w Moskwie

W imieniu delegacji rządu polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która przybyła na spotkanie z inicjatywą Związku Ra-

dzieckiego ogólnoeuropejską konferencję w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, wyrażam radość, że z tej okazji gościć możemy w stolicy wielkiego Kraju Rad.

Nie jest dziełem przypadku, że doniosła inicjatywa w tej niezwykle żywotnej dla losów Europy sprawie wysłała właśnie z Moskwy. Dzięki konsekwentnie pokojowej polityce rządu radzieckiego, wspaniałe to miasto stało się symbolem pokoju i wolności narodów, natchnieniem i nadzieją wszystkich milujących pokój ludzi na całym świecie.

Delegacja polska z całego serca pozdrawia w imieniu narodu polskiego wszystkich mieszkańców stolicy — Moskwy. Pozdrawia gorąco bratnie, zaprzyjaźnione z Polską narody Związku Radzieckiego — pogromcy faszyzmu hitlerowskiego, wyzwoliciele Polski i niezlomnego orędownika walki o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie i o pokojową współpracę między wszystkimi narodami.

Niech żyje bratnie narody Związku Radzieckiego!

Niech żyje pokój w Europie i na całym świecie!

Przybycie delegacji NRD

MOSKWA (PAP). 27 listopada do Moskwy przybyła na konferencję krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej z premierem NRD Otto Grotewohlem na czele. W skład delegacji wchodzi: wicepremier W. Ulbricht, wicepremier i minister spraw zagranicznych D. Bolz, wicepremier O. Nuschke i H. Loch, sekretarz generalny Demokratycznej Partii Chłopskiej B. Rose oraz ambasador NRD w Związku Radzieckim R. Appelt.

Na lotnisku centralnym przybyłych witali: pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Molotow, pierwszy zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR A. A. Gromyko, zastępca przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Moskiewskiej S. S. Tichomirow, komenda-

nt miasta Moskwy gen. I. S. Kolesnikow, ambasador ZSRR w Niemieckiej Republice Demokratycznej G. N. Puszklin oraz wysłany urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR.

Przybyłych witali również członkowie ambasady NRD w Związku Radzieckim z ambasadorem R. Appellem na czele i szefowie oraz członkowie szeregów innych ambasad w Moskwie.

Delegacja przeszła przed frontem kompanii honorowej. Odebrano hymny państwowe Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Związku Radzieckiego. Lotnisko udekorowane było flagami państwowymi NRD i ZSRR.

Skład delegacji ZSRR

MOSKWA (PAP). Agencja TASS podaje:

Rada Ministrów ZSRR mianowała delegację ZSRR na konferencję krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. W skład delegacji wchodzi: pierwszy zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR A. A. Gromyko, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR A. M. Puzanow, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. T. Kalcezenko, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR K. T. Mazurów, przewodniczący Rady Ministrów Lotewskiej SRR W. T. Łada, przewodniczący Rady Ministrów Estońskiej SRR A. A. Murielsep, przewodniczący Rady Ministrów Litewskiej SRR M. A. Gedvilas, zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR W. A. Zorin.

Mianowanie obserwatora chińskiego

PEKIN (PAP). Agencja Nowych Chin donosi, że rząd Chińskiej Republiki Ludowej mianował wiceministra spraw zagranicznych Czan Wen-tana swym obserwatorem na konferencję krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa Europy, zwołaną na 29 listopada z inicjatywą rządu ZSRR.

Manifestacja młodzieży polskiej i niemieckiej w Stalinstad

FRANKFURT. W Stalinstadzie odbyła się 27 bm. potężna manifestacja młodzieży polskiej i niemieckiej na rzecz pokoju i bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Około 200-osobową delegację młodzieży polskiej gorąco powitała młodzież niemiecka, zgromadzona na wielkim placu Przyjaźni Niemiec — Polskiej.

W gorących słowach powitała delegację polską Conrad Nauman, pierwszy sekretarz wojewódzkiego zarządu FDJ we Frankfurcie nad Odrą.

Serdecznie przyjęto przemówienie sekretarza Centralnej Rady FDJ w Berlinie Sepp Roemisha.

Młodzież niemiecka w ostatnich tygodniach i miesiącach daje zdecydowaną odpowiedź reakcjonistom — powiedział S. Roemisch. — W Niemczech zachodnich głośno rozlega się głos: — Nie damy ani jednego człowieka, ani jednego groza na poparcie planów Adenauera.

Serdecznymi oklaskami powitano sekretarza Z. G. ZMP Janinę Balcerzak, która mówiła o mocnej przyjaźni i gorącym umiłowaniu pokoju, łączących młodzież polską z młodzieżą niemiecką.

Młodzież uchwaliła rezolucję, która głosi m. in.

— Pragniemy żyć w pokoju. Protestujemy przeciwko układowi z Londynu i Paryża. Protestujemy przeciw wkręszaniu neo-hitlerowskiego Wehrmachtu.

My, uczestnicy spotkania przyjaźni w Stalinstadzie z całego serca popieramy pokojowe propozycje rządu radzieckiego w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego.

Domagamy się zjednoczenia Niemiec na pokojowych i demokratycznych zasadach. Protestujemy przeciwko terrorystycznym zamachom klik Adenauera na swobodę demokratyczną.

Do wszystkich członków Związków Zawodowych! Do wszystkich robotników i pracowników!

5 grudnia naród polski w powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych wyborach powoła do życia nowe rady narodowe — organy władzy ludu pracującego.

Na tysiącach zgromadzeniach przedwyborczych w miastach i we wsiach, na zebraniach załóg, ludzie pracy wysunęli swój program wyborczy — program walki o dalszy wzrost stopy życiowej ludności, o wzrost dobrobytu i kultury narodu.

Jest to program Frontu Narodowego — program robotników, chłopów i inteligencji — program partyjnych i bezpartyjnych — wszystkich patriotów Polski Ludowej.

Na tysiącach zgromadzeniach wyborcy wysunęli prawie ćwierć miliona swoich kandydatów do rad, a wśród nich dziesiątki tysięcy produkujących robotników i pracowników, działaczy związkowych, którzy swą ofiarną pracą potrafili zaskarbić sobie zaufanie mas.

Lud posłał swych przedstawicieli do rad po to, aby nieugięcie wprowadzali w życie jego wolę — program Frontu Narodowego.

Lud wybierał będzie swoich kandydatów do rad narodowych po to, aby spełnili słuszne i sprawiedliwe żądania mas pracujących, aby troszczyli się o poprawę sytuacji mieszkaniowej, o szkoły i placówki kulturalne, aby dbali o sprawne zaopatrzenie ludności w produkty i towary przemysłowe, aby zapewnili dobrą pracę placówkom ochrony zdrowia i szpitali, żłobków i przedszkoli, aby pilnowali czystości miast i osiedli, dogodnej komunikacji i oświaty, aby zwalczali marnotrawstwo, biurokracizm i bezdušność wobec potrzeb i kłopotów obywateli, aby wierne służyli tym, którzy ich do organów władzy powołali.

Współdziałanie i codzienna współpraca związków zawodowych i rad narodowych we wszystkich tych żywotnych sprawach kryje w sobie wielkie, niewyżyskane możliwości skutecznej kontroli społecznej i zezłego gospodarowania bogactwami, które stwarzamy pracą naszych rąk i umysłów.

Towarzysze i Towarzyszk!

5 grudnia weźmy wszyscy jak jeden mąż udział w wyborach do rad narodowych — pod sztandarem Frontu Narodowego!

Zademonstrujmy naszą jedność niewzruszoną wokół władzy ludowej, wokół Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej!

W jedności naszej — siła Polski Ludowej, — siła w budowie nowego życia i szczęśliwszego jutra człowieka pracy,

— siła w obronie pokoju i niepodległości.

• Niech wszędzie na cześć wyborów do rad, na poparcie naszego programu walki o lepsze życie i pomyślność ojczyzny rozwinię się socjalistyczne współzawodnictwo pracy:

- o jak najlepsze wykonanie i przekroczenie zadań roku 1954,
- o oszczędność i wyższą wydajność pracy, o lepszą jakość i bogatszy asortyment towarów,
- o wzrost produkcji rolnej i zaopatrzenie miast i wsi,
- o chlubne i zwycięskie zakończenie piętego roku planu 6-letniego!

W dniach przedwyborczych — staśmy wszyscy na

artach pracy!

Wszyscy do walki o dobrobyt, pokój, o socjalizm!

Wszyscy do urn wyborczych!

Wszystkie głosy na kandydatów Frontu Narodowego!

CENTRALNA RADA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Zobowiązania załóg robotniczych dla poparcia programu Frontu Narodowego

KRAKÓW. W Fabryce Naczyn Emaliowanych w Olkuszu z inicjatywą poparcia zobowiązań programu wyborczego Frontu Narodowego wystąpił

mlodzi robotnicy brygady St. Kalisza, Zenona Kasprzaka i Wiesława Łaskawca. Brygady te zobowiązały się do 5 grudnia wyremontować i oddać do użytku 100-tonową prasę roboczą do gotowania staniowiska robocze do wprowadzenia inicjatywy Franciszka Klaja.

Podobne zobowiązania podjęło już blisko 500 robotników fabryki.

WROCŁAW. Już ponad 36 tysięcy robotników dolnośląskich

podjęło zobowiązania dla poparcia programu wyborczego Frontu Narodowego.

Szczególnie cenne zobowiązania podjęło m. in. 1500 pracowników Wrocławskich Zakładów Włókn Sztucznych, którzy postanowili wykonać plan roczny do 17 grudnia br. dając ponad plan kilka tysięcy kg jedwabiu.

Wartościowe zobowiązania podjęli też robotnicy Jeleniogórskich Zakładów Celulozy i Włókn Sztucznych im. K. Gottwald — „Celwiksoza”. Pracownicy oddziału „B” zobowiązali się wykonać plan roczny przed terminem, dając dodatkowo 98 tys. kg włókna, podnosząc osetkę I gatunku jedwabiu i zmniejszając zużycie surowca. (PAP)

Plany roczne przed terminem

STALINOGÓR. O przedterminowym wykonaniu zadań wydobywczych na rok bieżący doniosła w dniu 27 bm. załoga kopalni „Czeladź”.

W dniu wykonania planu rocznego, górnicy kopalni „Czeladź” podjęli nowe zobowiązania, aby wyrazić poparcie dla programu wyborczego Frontu Narodowego. Cała kopalnia, łącznie z nadwyzką, którą uzyskała dzięki przedterminowemu wykonaniu planu rocznego, ma wydobyć w br. realizując zobowiązania — indywidualne i zespołowe — 103 tys. ton węgla dodatkowego.

Na 36 dni przed terminem u-

kończyła tegoroczne zadania załoga Chodziejskiej Fabryki Porcelitu, postanawiając równocześnie do końca roku wyprodukować wiele tysięcy sztuk wyrobów porcelitowych m. in. serwisów kawowych, obiadowych, salowych itp.

Wielkie Zakłady Przemysłu Piłwarskiego - Słodowniczego, jedno z największych tego typu w kraju, wykonywało 23 bm. roczny ilościowy plan produkcji i sprzedaży piwa. Do końca br. załoga ich wyprodukuje ponad plan ok. 15 tys. hektolitrow piwa. (PAP)

Polsko-francuska umowa handlowa

25 listopada br. podpisana została w Paryżu umowa handlowa między Polską Rzeczypospolitą Ludową a Republiką Francuską.

Umowa przewiduje import z Francji do Polski: fosforytów, rud żelaznych, wyrobów hutniczych, samych, produktów chemicznych i farmaceutycznych, artykułów kolonialnych i innych towarów.

Polska eksportować będzie do Francji takie towary, jak

węgiel, artykuły drewniane, wyroby przemysłu metalowego, różną aparaturę, maszynę i urządzenia przemysłowe, chemikalia, tkaniny, porcelanę, kryształy i inne.

Jednocześnie podpisano umowę płatniczą.

Uzgodniono również warunki kredytowe, na podstawie których Francja dostarczać będzie Polsce dobra inwestycyjne. (PAP)

10 rocznica wyzwolenia Albanii

Uroczysty wieczór w Warszawie

27 bm. w sali Państwowego Teatru Narodowego w Warszawie odbył się, zorganizowany staraniem Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, uroczysty wieczór z okazji przypadającej w dniu 29 listopada b. 10 rocznicy wyzwolenia Albanii.

Na uroczystość przybyli: członkowie Biura Politycznego KC PZPR Rady Państwa i Rządu, przedstawiciele władz naczelnych, stronnictw politycznych i organizacji społecznych, Wojska Polskiego, przedstawiciele świata nauki i kultury oraz społeczeństwa stolicy.

Obecny był ambasador Ludowej Republiki Albanii w Polsce — Petro Papi. Przybyli rów-

nież przedstawiciele dyplomacji ZSRR i państw demokratycznych, polskiej i albańskiej, hymny polskiej i albańskiej, uroczystość — zagali wiceprezes Rady Ministrów — Stanisław Lapo, który przewodniczył oficjalnej części wieczoru.

Następnie głos zabrał minister Zdrowia — dr J. Szachel-ski, który wygłosił referat.

Gorąco witany przez zebranych przemówił ambasador Ludowej Republiki Albanii w Polsce — Petro Papi. Zebrani serdecznie przyjęli mówców, wznowiając okrzyki na cześć przyjaźni albańsko - polskiej. Związku Radzieckiego oraz całego obozu pokoju i socjalizmu.

W części artystycznej wieczoru wystąpili artyści warszawscy oraz zespół taneczny Zakładów im. Harnama.

Wyjazd delegacji rządowej PRL do Albanii

27 bm. odjechała z Warszawy do Tirany delegacja rządowa PRL w osobach zastępcy członka Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, Ministra Państwowych Gospodartw Rolnych Hilarego Chelchowskiego oraz gen. bryg. Zygmunta Huszycz. Delegacja udała się na zaproszenie Rządu Ludowej Republiki Albanii na uroczystości Święta Narodowego 10 rocznicy wyzwolenia Albanii, przypadającej w dniu 29 bm. (PAP)

Tańca Ludowego. Gruzinińskiej SRR uda się do Krakowa, Stalinogrodu, Kielc, Gdańska i Szczecina, po czym powróci do stolicy, by dać jeszcze kilka występów. (PAP)

Gruziniński zespół tańca ludowego przybył do Polski

26 bm. w późnych godzinach wieczornych przybył do Warszawy na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą Państwowy Zespół Tańca Ludowego Gruzinińskiej SRR.

Wraz z zespołem przybył również do Warszawy wiceminister Kultury Gruzinińskiej SRR W. Czibureli.

po inauguracyjnym występie w Warszawie Państwowy Zespół

POKRÓTCE

(Nasi korespondenci donoszą)

POD JEDNYM DACHEM

(mw) Na wsi świetlica stanowi ognisko kultury — a gospoda... gospoda jest tak — że potrzebna. Ale zle się dzie — kiedy obydzie te instytucje nie szczy się pod jednym dachem, jak np. w Smardach i Wierzbicy Górnej w pow. kluczborskim. Jeśli dodamy, że zarówno w Smardach, jak i Wierzbicy gospoda mieści się „od frontu” i prowadzi do niej czysta, wybrukowana droga — a do tylnego wejścia, które wiedzie do świetlicy, trzeba brnąć przez błoto — stanie się jasne, że w gromadach tych istnieją nienajlepsze warunki rozwoju pracy kulturalno-oświatowej. A coż na to prezidium gminnych i powiatowej rady narodowej. Nic. Ba, świetlica w Wierzbicy Górnej, jak wynika z nomenklatury wydziału kultury WRN, ma rzekomo być „świetlica wzorowa”. Ładny wzór!

Podobna jest sytuacja w Wójtowie Wsi w pow. opolskim. Tu do świetlicy można się dostać jedynie przez lokal gospody, gdzie jak wiadomo nie brak pokus. Młodzież pracująca w doskonałej zapowiadać się zespole pieśni i tańca, idąc na próbę często wstępuje po drodze...

Czy przez umieszczenie pod jednym dachem świetlicy i gospody, kulturalna władza woj. opolskiego zamierza podnieść poziom kultury w gospodach?

Może wydłże to na dobrą gospodę. Świetlicom — chyba nie...

ODKRYCIE

(b) „Zapomniacie... pamięć!” — pod takim tytułem ukazał się w „Trybunie Ludu” w dn. 18 bm. felieton, krytykujący Ministerstwo Kultury i Sztuki za niewłaściwe, bez troski stosunek do zabytków naszej kultury, które wywiezione przez hitlerowców, wróciły do Polski z górą 8 lat temu, lecz do dziś dnia leżą w zapomnieniu pod zwichniętym dachem Parku Wilanowskiego.

Odpowiedzi na to jeszcze nie otrzymaliśmy. Natomiast w kilka dni po ukazaniu się naszego felietonu Centralny Zarząd Muzeów poinformował przedstawicieli jednego z dzienników stołecznych, który podał informację na pierwszej stronie, że tenże Zarząd odnalazł...

Zgadnijcie, co? Właśnie pomnik Mickiewicza z Krakowa. A gdzie? W Warszawie. Rewelacja, prawda? Odnalazł to, co już od 8 mi lat jest w skryńcach.

Wzruszenie CZM Inwencji. Ale odkrywanie... dawno odkrytych Ameryk nie zastępuje na ogół o powiedzi na krytykę.

GDZIE KOMU BLIŻEJ...

(sq) Kampania wyborcza do rad narodowych stwarza teatrom doskonałą okazję włączenia się do wielkiej akcji politycznej, przemawiania językiem sztuki do mas — zwłaszcza w miejscowościach, do których teatr dociera nieczęsto.

Teatr koszałński w świetle przedwyborczej wędrowce znalazł nawet do Starogardu — powiatowego miasteczka w województwie gdańskim.

Oto ona — czarna, smagła, ale z przejrzyście niebieskimi, nadwiskami oczami. Siedzi przy piecu, który pomalował w bukiety czerwonych, złotych i białych kwiatów na turkusowym tle. Opowiada, jak to zalipianki malarki zdobyły swoimi ludowymi wzorami wnętrza statku „Batory”, wnetrza staromiejskie w Warszawie, pawilony wystawy rolniczej w Lublinie. Jak ich kwiaty ozdabiały wioślarskie fałszy, tygrysy, kłofy i łódzkie tkaniny. „Bo teraz każdy chce sztuki w domu, sztuka jest potrzebna i dlatego warto malować”.

Przed wojną malowała tylko dla siebie. Raz na rok brała mnie do malowania dworu dziedzica z Niewek. Ale nigdy nie chciała naszych wzorów, pokój jej musiałam malować w różowe serce, gabinet pana w liście dębowe, a jadalnię w wi-

skim, wcale nie obawiając się konkurencji Teatru Wybrzeża, choć przecież — gozie ubogiemu Koszałkowi do bogatego Gdańska.

Skąd ta śmiałość małego, ale ruchliwego zespółu? Stąd, że gdańskiego teatru próżno by podczas kampanii wyborczej szukać w terenie. Nie tylko w Starogardzie, ale choćby w Nowym Dworze, tuż pod Gdańskiem (a jest tam piękna sala teatralna), czy nawet na przedmieściach Gdańska — Orunli, gdzie widownia domu kultury pomieści może ponad 1.000 widzów. Ano — gdzie komu bliżej...

Z LOGIKĄ NA BAKIER

(hm) Jeśli zapropowalibyśmy komuś zbudować sobie dom mieszkalny po to, aby urządzić w nim magazyn czy kurnik — ów ktoś spojrzalby na nas ze zdziwieniem i znacząco stuknąłby się w czoło.

Gdzie — a raczej w kogo — stuknąć mają zatem mieszkańcy Korycina (pow. sokolski, woj. białostocki)? Wiele wysiłku włożyli oni w remont i urządzenie świetlicy w swej gromadzie. Pracownicy — choć nie pomagali im Prezydium GRN — aby nareszcie mieć przywitoj lokal, w którym można by się spotkać z sąsiadami, poczytać, zagrać w szachy czy warcaby, przyrzec się występowi amatorskich zespołów artystycznych.

Napracowali się — i wtedy Prezydium GRN uznało, że świeżo remontowana świetlica doskonale nadaje się na... magazyn zbożowy. Konsekwentnie stojąc na tym stanowisku, wydłżowało także kierownika świetlicy do akcji skupu zboża.

Jak widać — Prezydium GRN w Korycinie żyje na bakier z kulturą. Z logiką także...

COŚ TU NIE GRA

(bz) Bardzo zadowolony muszę być kierownicy i uczniowie szkół artystycznych w Łodzi (jest ich 12) z zainteresowania, jakie im poświęca komisja kultury przy Prezydium MRN w Łodzi. W ciągu bieżącego roku bowiem na 21 w ogóle omawianych w tym roku zagadnień pięćdziesiąt rozpatrywano sprawy związane ze szkołami tego typu. I to począwszy od analizy wyników nauczania, poprzez kontrolę przebiegu remontów tych szkół, aż do omówienia udziału komisji (i) w... wyborach do komitetów rodzicielskich.

Za to o wiele mniej szczęścia mają np. świetlice (jest ich w Łodzi ponad 500), gdyż pracy ich nie analizowano w br. ani razu. Podobnie zresztą komisja kultury nie zauważyła (przynajmniej tak wynika z planu jej pracy), że w Łodzi działa 7 teatrów, że jest Filharmonia, że przede wszystkim, jak to zresztą wykazała ostatnia sesja MRN w Łodzi „leży na chybidej łopatk” sprawa upowszechnienia kultury.

Ale za to, gdy przyjrzymy się, jaki jest skład tej komisji — wiele rzeczy stanie się zrozumiałych. No, bo jest tu i prawnik, i inspektor kontroli technicznej, i pracownik Państwowego Domu Dziecka, itd., itd. To dobrze. Ale brak jest przedstawicieli kultury i sztuki (wyjątek: kierownik oświatowy Muzeum Sztuki).

Proponujemy wobec tego komisję finansów, budżetu i planowania skompletować z literatów, malarzy, artystów itp., a komisję zdrowia skompletować z pracowników straży pożarnej, handlu, czy instytucji transportowych.

Wówczas na pewno wszystko będzie grało.

Kultura nie jest przywilejem stolicy. Nie kończy się ona na rogatkach Warszawy. Jeśli ma być powszechna — musi sięgać do wszystkich miast, miasteczek i wsi. Jeśli ma być własnością milionów — musi równie bujnie i wszechstronnie rozwijać się i w Warszawie, i w Stargardzie, i w białostockich gromadach.

W upowszechnieniu kultury poczyniliśmy już wielkie postępy. Sieć bibliotek i świetlic pokryła cały kraj. Książka dociera do małych miasteczek i wsi, do rąk chłopów i robotników. Wzrost liczby teatrów, oper, filharmonii. Wysokie cyfry osiągniętych nakładów gazet i czasopism. To są fakty dla wszystkich widoczne, fakty nieodwracalne, budzące usprawiedliwiony optymizm.

Ale jednocześnie w dziedzinie kultury obserwujemy duże nierównomierności rozwoju. Ożywione kiedys centra literackie zapadają na wyraźną anemię. Daje się zauważyć ucieczka twórców, artystów teatralnych z niektórych ośrodków do Warszawy, Wrocławia, posiadających kiedys dobry teatr, przeżywa, z tych m. in. przyczyn, teatralna depresja, podobnie jak Kraków, jak Stalinogrod. Choruje na tę depresję opera bytomska. Żywy kiedys ośrodek literacki w Poznaniu cierpi na uwiąd starczy. Teatr białostocki boryka się z trudnościami. Bydgoszcz nie może zdobyć się na Wojewódzki Dom Kultury. Słabym tępem pulsuje życie kulturalne w takich ośrodkach, jak Kielce, Częstochowa, Radom.

Czy brak tym miastom ambicji? Nie, po stokroć nie. Szpalty gazet przepelnione są apelami o własne pisma literackie, o teatry satyryczne, o filharmonie, o domy kultury. Miejscowi działacze skarżą się przy każdej okazji na niedowład życia kulturalnego, wskazują na realne przyczyny zła, na rezerwy, które można by uruchomić. Wykazują wiele inicjatyw. Potrafią bić się o aktywizację życia kulturalnego na własnym podwórku i zdarza się, że z tej walki wychodzą zwycięsko, jak uczy nas chociażby przykład Stalinogrodu, Łodzi czy Krakowa.

Gdzie więc szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak słabym tępem bije życie kulturalne na prowincji?

Są w Warszawie — związane ściśle lub luźniej z Ministerstwem Kultury i Sztuki centralne zarządy. Należy do nich Centralny Zarząd Teatrów, Oper i Filharmonii. Należy do nich Centralny Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków, Centralny Zarząd Sztuk Plastycznych i Wystaw, należy „Artos”, który przemieni się niebawem w Centralny Zarząd Estrady. Należy związane z Ministerstwem: Centralny Zarząd Bibliotek, Zarząd Świetlic i Domów Kultury, Centralny Zarząd Szkół Artystycznych. Należy przedsiębiorstwa: S. tuk Plastycznych, Fotoprzemy, Centralne Biuro Wystaw Artystycznych, Wystaw i Tarogów, DESA, Połeczna, litania, wielki aparat. Czy jednak w stylu pracy tego aparatu wszystko jest w porządku? Czy w jego metodach i stosunku do „terenu” nie tkwi jedna z istotnych przyczyn tych słabości życia kulturalnego w terenie, o których mówię?

Wystarczy zanalizować stosunki pomiędzy jednym choćby ze wspomnianych centralnych zarządów a Wydziałem Kultury WRN, aby dojść do wniosku, że aparat ten ma — z nielicznymi wyjątkami — skłonności do nadmiernej centralizacji życia kulturalnego. I że jeśli nie zmie-

ni on swego stylu pracy — będzie nadal w wielu wypadkach hamował inicjatywę terenowych rad narodowych. Będzie gospodarczył za nie, będzie za niego myślał i za niego pracował. Aparat centralny niezbędny jest do prowadzenia konsekwentnej polityki kulturalnej, do pomocy i kontroli życia kulturalnego w terenie. Ale aparat ten często przestaje być pomocą, a przez swoje zaborcze skłonności staje się czasem nawet przeszkodą dla inicjatyw terenowych działaczy, narzucając im gotowe schematy, dorywcze akcje, niekiedy bez uwzględnienia potrzeb terenu, jego specyfiki.

Cóż bowiem można powiedzieć o pracownikach CZTOF, którzy przyjeżdżając w „teren” prawie nigdy nie zaglądają do wydziałów kultury? Cóż o pracownikach CZ Szkół Artystycznych, którzy w tych wydziałach są rzadkimi gośćmi? Czy pomaga w pracy wydziałom Zarząd Świetlic, organizując za ich pomocą konferencje wojewódzkie? Czy pomagają okoliczni, napływający hojną falą, sprawozdania i stałe narady w Warszawie? Czy sytuacja tych wydziałów nie przypomina sytuacji małego dziecka, prowadzonego troskliwie za rączkę? A przecież rady narodowe nauczyły się już chodzić. Dajmy im większą swobodę ruchu!

Rzecz jasna — nie przysparza autorytetu wydziałom kultury, czy oddziałom powiatowym, jeśli goście z Warszawy omijają je z daleka lub przywożą dokładny rozkład zajęć. Ani kroku poza wie kredowe koło? Tkwi w tym pewne lekceważenie ludzi i potrzeb terenu.

Skutek jest taki, że wydziały kultury żyją często tylko tymi zagadnieniami, których odpowiedniki posiadają w swoim schemacie organizacyjnym. Ułatwia to Ministerstwu Kultury od kilku lat mniemanie, że poprzez rady działacze może i powinien tylko Zarząd Świetlic i CZ Bibliotek. Zauważenie, że w tym obojętnym wydziale kultury odbiło się wkrótce bolesnym echem; do nieśmiały prób w Bydgoszczy czy Stalinogrodzie należała dyskusja nad repertuarem teatrów przy współudziale wydziału, kina wymykają się zupełnie z „gestii” kultury, jako przedsiębiorstwa wyłączone handlowe, muzea mają

swoich bogów, związki twórcze odłączają się od współpracy z radami.

Nie przysparza autorytetu wydziałom kultury także i melo-dia roztawiania kadr w terenie. O zmianie na stanowisku dyrektora opery poznańskiego wydziału Kultury dopiero z prasy. Zmiana dyrektorów we Wrocławiu odbywa się poza plecami rady. Decyzje płyną z Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie, a wydziały przeżyli rad są tylko nieco oszołomionym widzem. Czy można dziwić się potem, że kultura notuje największą płynność kadr? Nie zawsze ludzie widzą z perspektywy centralnych zarządów, są równie wciely na miejscu. Odległość ma te właściwości, że zmienia proporcje nie tylko fizyczne.

Wina leży zresztą i po drugiej stronie. Same rady często zbyt nieśmiało decydują się na jakąś własną politykę kulturalną, nie potrafią bić się o swoje miejsce i swoją rolę. Rzecz jasna, tej roli odegrać nie mogą bez oparcia się o szeroki ułty społeczny. Tymczasem niewiele mamy dotąd komisji kultury, które mają ambicję ogarnięcia całokształtu życia kulturalnego, komisji, w skład których wchodzi pisarze i artyści, ludzie teatru i filmu obok działaczy świetlicowych. I komisje i wydziały rad muszą walczyć o większą samodzielność.

Dać samodzielność wydziałom? Zrywają się zaraz głosy protestu. Słuszna teoria — mówimy — ale w praktyce nielatali! Ludzi — powiadają towarzysze z resortów kultury — mamy nieodpowiednich. Tu często zyskała się różnych grzeszników „za karę”. Jak takim ludziom oddać w ręce ster życia kulturalnego regionu. Projekt uchwały, mający na celu reorganizację i wzmocnienie personalne wydziałów i bardzo jeszcze słabych powiatowych oddziałów kultury od pół roku czeka na aprobatę. Sąd wniosek: trzeba wzmocnić personalnie wydziały kultury, podnieść poziom ludzi. Od-pierpo na przejściu tego etapu możliwy jest etap drugi, wprowadzony już w życie w Związku Radzieckim: zarządy w kulturze. Zarządy, które mia-

łyby władzę nad świetlicami i teatrami, nad filharmonią i kinem, nad muzeum i szkołą artystyczną. Zarządy, które by koncentrowały w swoim ręku całość życia kulturalnego, które stałyby się pełnoprawnym gospodarzem terenu.

Owe dwa etapy decentralizacji życia kulturalnego nie są wcale muzyką przyszłości. Wynikają one z najżywoniejszych, a już od dzisiaj i wczoraj nawet aktualnych potrzeb.

Pełniejsze kierownictwo całokształtem życia kulturalnego przez rady narodowe będzie tak długo fikcją, jak długo wydziały kultury chorować będą na bezwład i bezielność budżetową. Jeszcze dwa lata temu prezydium rad miały większą samodzielność budżetową — obecnie widzi się tendencję centralizowania budżetów. Jakże się jednak skutki centralizacji? Oto w drugim kwartale br. dwa miliony zł. przeznaczone na świetlice nie były rozchodowane i na skutek służnych założeń dyscypliny finansowej, zostały skreślone.

Jakież wyjście z tego finansowego labiryntu? Wydaje się, że skuteczniejsza byłaby decentralizacja budżetu przy jednoczesnej ściślejszej kontroli, a nade wszystko przeszkolenie i uświadomienie aparatu rad o wysokości pozycji budżetowych i ich przeznaczeniu, aby czuli się on naprawdę gospodarzem i na tym nader ważnym odcinku. Cóż bowiem z centralnie przeznaczonych sum, skoro w województwach ledwie się w tym orientują (od niedawna dopiero wydziały kultury posiadają własnych księgowych, a w powiatach nie ma ich wcale).

Nadmierzona centralizacja budżetu prowadzi czasem do asynonowania sum bez przeniesienia. Z końcem listopada br. z centralnego budżetu przeznaczono 3 miliony zł na świetlice w spółdzielniach produkcyjnych. Czy można właściwie wydatkować owe trzy miliony w ciągu miesiąca? Chyba nie.

Oto konkretnie wyniki bezielności budżetowej wydziałów kultury. Jeśli dodamy do tego bawoz w stosowaniu dowolnych nazw przelewów (z powiatu na powiat — wymagają one za każdym razem zgody całego prezydium) obraz staje się pełny.

Nie bójmy się, że ludzie są słabi. To w wielu wypadkach zakorzeniona nieumiejętność, to pojęcie po linii najmniejszego oporu — dyrygowanie z góry. Życie kulturalne bogate jest i różnicowane. Nie można do tego życia przykładać jednolitych na cały kraj szablonów.

Czegoż więc potrzeba naszemu aparatowi kulturalnemu, aby swoją rolę gospodarza terenu mógł odegrać bezbłędnie? Wydaje się, że trzech zasadniczych rzeczy: większej samodzielności przy jednoczesnej pomocy i kontroli instytucji centralnych — bez jakichkolwiek tendencji do dyrygowania i zastępowania rad; wzmocnienia personalnego wydziałów i oddziałów oraz aktywizacji komisji kultury; wreszcie swobodniejszej ręki w gospodarce finansowej.

Rady narodowe, które obejmą placówki kulturalne miast i wsi, które skupią pod swą opieką ruch kulturalny organizacji masowych i ruch związkowy, które gospodaryć będą i teatrem i kinami i muzeami i szkołami artystycznymi — tylko takie rady i ich komisje staną się prawdziwym gospodarzem kultury. I tylko wtedy zdrowe lokalne ambicje uzyskają pełne możliwości rozwoju i realizacji.

LESZEK GOŁIŃSKI

do Gromadzkiej Rady Narodowej, tylko jedna sprawa pozostawała jeszcze nierozstrzygnięta.

Wreszcie przewodnicząca Komitetu, Kosiniakowa, kandydatka Zallipia do Powiatowej Rady Narodowej w Dąbrowie Tarnowskiej, podsumowała głosy zgromadzonych: trzeba, żeby do Rady wszedła Curylowa. Ordynacja wyborcza. W Zallipiu każdy doskonale wie, że członkiem komisji wyborczej nie może kandydować do Rady. Ale za każdym razem wie o tym, że o skład Rady zależy dalszy rozwój gromady. Dlatego na liście nie może zabraknąć Curylowej.

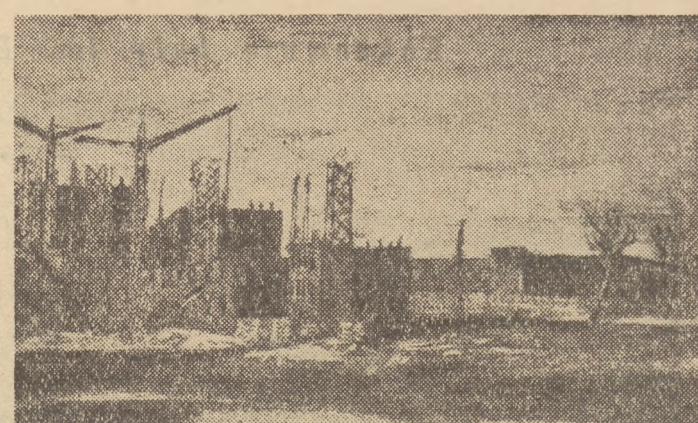
Kiedy nauczycielka starannie kłagałowała prośbę Gromadzkiego Komitetu Frontu Narodowego w Zallipiu do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie o zwolnienie Felicji Curylowej z okregowej komisji wyborczej, aby dla dobra wsi mogła kandydować do Gromadzkiej Rady Narodowej — wszyscy ucieli. Brzmiał tylko głos radia. Nagle ktoś podniósł się, podszedł do aparatu i na-stawił nieco głośniejszą pełną młodzieńczej siły i pogody muzykę. Zebrani wymienili między sobą spojrzenia. Ta muzyka odpowiadała ich uczuciom.

Koncert fortepianowy B-dur Beethovena w sali gromadzkiej szkoły, którego słuchają chłopcy waczący losy swej wsi, klasyczna, genialna muzyka, która trafia do nich w chwili zastanowienia nad przyszłością — czyż to nie obraz jak gdyby wyjęty z notatnika poety?

Gdyby ktoś taki obraz wymyślił powiedziałbyśmy: wizjoner. Ale rzeczywistość jest bogatsza niż myśl, zwłaszcza taka rzeczywistość, która prowadzi człowieka od instynktownego głodu piękna do świadomej twórczości, do świadomego kształtowania piękna życia.

BARBARA OLSZEWSKA

Więcej samodzielności...



J. TARASIN: Budowa śródmieścia Nowej Huty

Fantazja na tematy przedwyborcze

Znamy pewną rodzinę, gdzie żona kandyduje do St. R. N. a mąż do DRN. Nie można się dziwić, że ta nowa sytuacja skomplikowała ich współżycie.

— Mojej dzielnicy potrzeba ładnej nowej sali teatralnej — marzy przy obiedzie przyszyły radny dzielnicy.

— Aha, akurat. Twojej dzielnicy! Masz kino, wystarczy — stwierdza żona — salę dostanie Ochota.

— Oczywiście, Ochota, bo ty kandydujesz z Ochoty, piękne stanowisko, nie ma co. Kielbasa wyborcza.

— Mamo, daj mi kielbasę wyborczej — utrąca dziecko.

— Cicho bądź! Nie powtarzaj bredni za swoim ojcem. A co to ma do rzeczy, skąd ja kandyduję? To ty dbasz tylko o swoją dzielnice, a ja mam na głowie całą Warszawę.

Dziecko spiorzało ciekawie na głowę matki.

— Jak jesteś taka obiektywna — odpowiedział z gorączką — to może jeszcze powiesz, że Mokotowska jest dostatecznie oświetlona? Bo mojej dzielnicy nie się nie należy.

— Sa ciemniejsze ulice. I tymi najpiękniej się zajmujemy, nie ma kumoterstwa! Mokotowska będzie mu oświetlona, patrzcie no. Wstyd, dbasz tylko o własne podwórko.

— Mamo, ja też chce mieć własne podwórko! I własna miotłę i własny śmietnik.

— Tak, tak, wszystko własne. Masz to po swoim ojcu. A twój ojciec lepiej by się zajmował swoimi książkami. Groch z kapustą, po całym mieszkaniu porzuczone, radio nie oplacone, okna miały opatrzyć, ład-

nie będzie twoja dzielnica wy-gładza, już sobie wyobraź ten bałagan.

— Ładniej niż twoja Warszawa. Codziennie o pół godziny później z pracy przychodzisz, bo stoicie z Karasińską pod drzewami i mówicie jaką byście chcieli suknie. Taki paseczek, taki kołnierzyk, bufki, pufki, świetne rady. Jakby was tak ludność zobaczyła, to kompromitacja instytucji Rady Narodowej.

— Tak? Kompromitacja? Dobrze. Chciałeś salę teatralną. A kuku. Będiesz długo czekał.

— Mamo! Tato! Nie kłóćcie się! Mamo, daj tatusiowi salę, tatusi, nie mów na mamę instytucji!

— Cicho, nie utrącaj się! A moimi chuliganami też się nie będziesz zajmowała, co? Bo nie ma kumoterstwa!

— Mamo, zajmij się tatusia chuliganami, ja cię proszę!

— Cicho! W ramach ogólnej akcji obejmę twoich chuliganów.

— Skosztowała biurokratka!

— Lokalny patriotą o zauczę zonych horyzontach!

— A ja ci pokażę, że Mokotowska będzie oświetlona!

— A ja ci pokażę, że nie tylko Mokotowska! A na razie póki cię jeszcze nie wybrali, zabieraj się do opatrywania okien.

Zabrał się. Bo wobec żony radnej nawet radny bywa bezradny.

STEFANIA GRODZIENSKA-JURANDOT kandydatka na radną St. R. N.

JERZY JURANDOT kandydat na radnego DRN

A może by i Wawel przenieść do Warszawy

W Gdańsku w Ratuszu Staromiejskim, po jego odnowieniu, umieszczono m. in. cztery piękne obrazy (Moellera, I. van den Blocke, Lauensteina i Schönlaka), wszystkie z historią miasta związane, wszystkie przedstawiające wielką wartość artystyczną i zabytkową, wszystkie będące chlubą i dumą mieszkańców. Wistali spokojnie i wistaliły po dziś dzień radujące oczy gdańszczan, gdyby pewnego pięknego lipcowego dnia — a było to w roku pańskim 1953 — nie wpłynęło do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku pismo od dyrektora Centralnego Zarządu Muzeów:

„Ministerstwo Kultury i Sztuki — Centralny Zarząd Muzeów zwraca się z uprzejmą prośbą o wypożyczenie na organizowaną przez Muzeum Narodowe w Warszawie w czasie od września 1953 r. do marca 1954 r. wystawę „Odrodzenie w Polsce” czterech obrazów znajdujących się obecnie w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku...”

„Wszelkie koszty związane z przewiezieniem obrazów do Warszawy ponosi Muzeum Narodowe, które również odpowiada za całość obrazów...”

„Centralny Zarząd Muzeów uprzejmie prosi o możliwie szybkie i pozytywne załatwienie sprawy...”

„Po zamknięciu wystawy — obrazy zostaną natychmiast wrócone do Gdańska...”

Jakże można na tak mial, tak uprzejmą prośbę odpowiedzieć odmownie? W Prezydium WRN zastanowiono się: wystawa „Odrodzenie w Polsce” to imponująca na wielką skalę, będzie miała niewątpliwie doniosłe znaczenie zarówno dla popularizacji naszych tradycji narodowych, jak i dla pogłębienia wiedzy historycznej. Postanowiono, że Gdańsk, jeżeli tylko może pomóc w tej sprawie, to oczywiście wyrecznie się na kilka miesięcy swoich pańskich. Tym bardziej, że prosi o to Instytu-

cia bądź co bądź poważna i godna zaufania. Zresztą w liście kilkakrotnie powtarza się zapewnienie, że obrazy wracą po zamknięciu wystawy wracą do swego ojczystego miasta.

I — stało się. Obrazy przywędrowały do Warszawy, gdzie (zgodnie z zapewnieniem) odnowiono je i umieszczono na wystawie. Mielismy możliwość oglądać je i podziwiać. Do tej pory wszystko zgadza się z listem Centralnego Zarządu i zamieszczonymi w nim obietnicami. Wszystko zgadzało się i było w porządku, do chwili zamknięcia wystawy. Wtedy bowiem okazało się, że obrazy do Gdańska jakoś nie mają zamiaru wracać.

Wędruj więc do Ministerstwa listy, prośby, dzwonią telefony — a gdańszczanie na próżno czekają na swoje zabytki, na Ratuszu Staromiejskim zaś straszą puste miejsca.

Wreszcie z wyjaśnienia udzielonego przez Ministerstwo Kultury (bynajmniej nie Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Gdańsku, lecz Urzędowi Rady Ministrów, który się tą sprawą zainteresował) dowiadujemy się wiele szczegółów na temat właściwej i niewłaściwej konserwacji obrazów. Dowiadujemy się również, że „wszystkie wspomniane obrazy są nie tylko wysoce cennymi dziełami muzealnymi, ale i wielkiej wagi dokumentami historycznymi” i że „należy przeprowadzić ich gruntowną konserwację i rozwinąć, gdzie byłoby ich właściwe miejsce...”. Ani słowa natomiast o obietnicach i solennych zapewnieniach z pierwszego listu.

Cóż? Gdańszczanie byli zbyt łatwowierni i ponoszą tego konsekwencje. Co będzie, jeżeli pewnego pięknego dnia Ministerstwo Kultury uzna, że Wawel jest niepowodlennie konserwowany? Zimno się robi na samą myśl o kosztach transportu! Gdzież myś o liha cały zamek ze Smoczą Jamą w Warszawie postawimy?

Z. K.

DROGI KULTURY

GRN w Bolesławiu odznaczała się właśnie tą cechą, która zalipianki chłopi nadołą wszędzie gdziekolwiek udawali się poza swoją gromadę, i tak głęboko odczuła, czy odznaczała się szacunkiem dla pracującego chłopca?

W całym Zallipiu opowiadała, jak sekretarz GRN, Ryś, złożył nie dopuścić do tego, żeby gminny punkt skupu przyjął 157-kilogramowego tucznika Curylowej.

— Świnia nie nadaje się, bo nie pomalowana — powiedział Ryś.

„Nikt nie śmiał się z tego „dowcipu”. Bo to nie była ani pierwsza ani ostatnia szkodliwa biurokrata, którzy usadowili się w gminie. I że za razy trzeba było brnąć siedem kilometrów po nigdy niewysychającym błocie z gromady do gminy po to, żeby w końcu nie załatwić, żeby się dowiedzieć, że brak tego czy owego papierka. Ale w biedniakach dawniej, podwigniętym nadziałami dworskiej ziemi, elektryfikacją Zallipiu szkodnicy nie podwójili władzy nad ludem i w wiadomości, że Zallipie będzie siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej poruszyła całą wieś Daremnie już były cygaństwa niektórych pracowników z GRN. Radę umieścić gdzie indziej. Daremny był najcięższy argument, że przecież Zallipie nie ma nawet budynku na siedzibę Rady...”

— Jak patrzę na moje dzieci, to się mi mą coś robi...

Pewnego dnia właśnie „coś się z nią zrobiło”. W kolorowym domu wszczął się ruch. Kosiniakowa z córka przestawiała meble, sprzątała izbę, wyniosła łóżko do ogrodu — było jeszcze lato. A potem poszła do siostry i ofiarowała swój dom na siedzibę Gromadzkiej Rady Narodowej.

— Jak patrzę na moje dzieci, to się mi mą coś robi...

Pewnego dnia właśnie „coś się z nią zrobiło”. W kolorowym domu wszczął się ruch. Kosiniakowa z córka przestawiała meble, sprzątała izbę, wyniosła łóżko do ogrodu — było jeszcze lato. A potem poszła do siostry i ofiarowała swój dom na siedzibę Gromadzkiej Rady Narodowej.

Dom Kosiniaków cały jest kolorowy. Zewnątrz na brązowym tle biega szlaki białych kwiatów, okna wieniec szafrowe ornamenty z wplecionymi czerwonymi różami. Wewnątrz

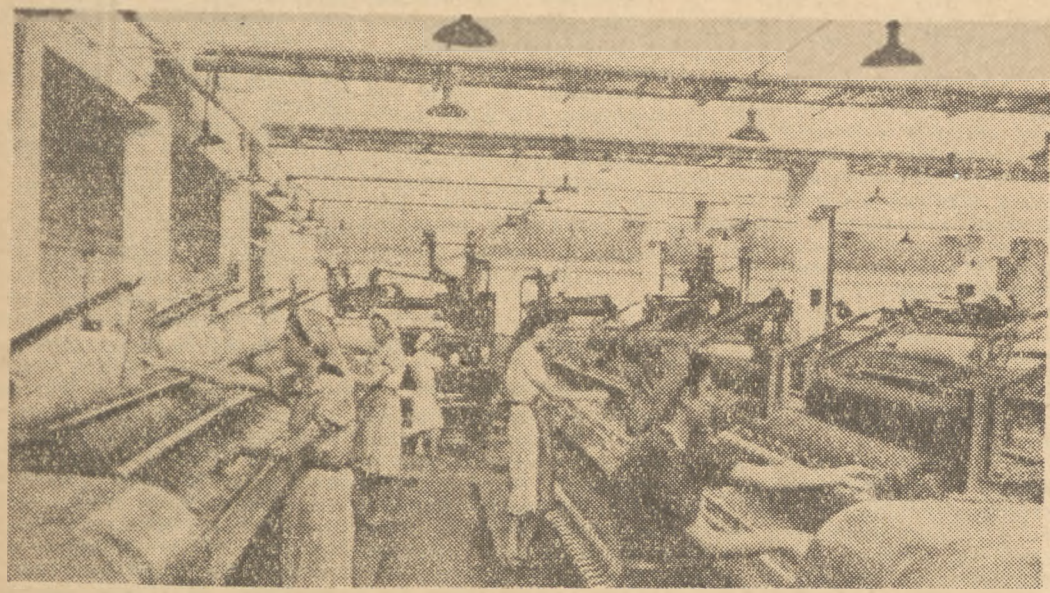
ściany, powaly, piec, drzwi są pokryte różnobarwnymi bukietami, a gdzieś niedaleko widać fantastyczne zwierzęta: żółto-błękitne koty, białe wiewiórki, zielone pa-wie, i jeszcze nieoczekiwane, nad Wisłą papugi z czerwioną głową i wielkim złotym okiem. Kosiniak z przedwojennej tułaczki za chlebem — zamiast spowiedziwanych skarbów — przywiozł dwie rzeczy z Ameryki: chorobę z ciężkiej pracy i głodu i obrazek z papugą.

Felicja Kosiniakowa, jedna z najbardziej utalentowanych malarzek zalipiankich, włączyła egzotycznego ptaka do rodzinnych wzorów. Papugę malowały jej córki, malował syn. Ale już nie jako pamiątkę smutnej ojcowskiej podróży. Jako wesołego zwłastwa szczęścia.

Łodzią Kosiniak poszła z malowanej izby do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i pisze w swoim zyciorysie: „Polska Ludowa wyniosła mnie na studentkę bez większego z mego strony bohaterstwa”. Sławek Kosiniak studiuję w Krakowie architekturę. Jeszcze tylko najmłodsza Stefa maluje z matką „wiewiórki”, „gwiazdy” i „różgi” na powale. Ale i ona wie, że teraz talenty się nie marują. Wie o tym również jej matka. Trudno jej wyrazić to, co czuje, więc mówi najprościej:

10 LAT WOLNOŚCI NARODU ALBAŃSKIEGO

W zakładach włókienniczych im. Stalina w Tiranie



ZRYWAJĄ NAM DACH!

(Fragmenty pamiętników)

Izba bez podłogi miała tylko jedno małe okienko z widokiem na urządzony z przepychem pałac agi. Ogień rozpalano się pośród kłód, niekiedy jeszcze za dnia — tak bardzo było w niej ciemno. Ale dym nie miał wtedy uchodzić. Przypominam sobie doskonale gorzkie słowa mojego ojca: wtedy to zrodziła się w moim sercu głucha nienawiść.

Czy ci przekleci agowie, którzy żyją z naszego potu, będą mieli kiedyś dość — pytałem się siebie głośno mój ojciec.

Jego wychudła, ogarela pierś wznosiła się z trudem, gdy starał się głęboko zaczerpnąć powietrza.

Z pracy powracaliśmy nocą. Gdy padał deszcz, rozpaliliśmy wielki ogień zdejmovaliśmy ubranie i siadaliśmy wokół paleniska bez komina, by wysuszyć odzież. Dym nas dosłownie oślepiał. Nienawiść, jaką żywiliśmy do agów i ten gryzący dym wyciskały nam łzy.

Potem spożyliśmy nasz chleb codzienny. Jedliśmy w pośpiechu jak ludzie, którzy od dawna nie mieli nic w ustach. Późną nocą pijany aga wychodził ze swego domu i stał przed naszymi drzwiami: — Posłuchajcie, wy, tam — krzyczał ze złością. — Jutro musicie wstać bardzo wcześnie rano, by jeszcze przed świtem być na polu. Nie wazicie się zostawić ani jednej oliwki.

Jego piacki śmiech wbił się nam nosem w serce. Sygnalizowały na gołej ziemi. W północy nasłuchiwałam odgłosów z domu agi aż do chwili, gdy ten przychodził nas budzić. Wtedy w nocy wyruszyliśmy do roboty. Tak pracowaliśmy całą zimę, szarpaliśmy głodem, piącąc ze wściekłości, z rosnącą w głębi serca nienawiścią.

Ojciec mówił często: — Przyjdzie jeszcze kolej i na nasze szczęście.

*

Zima tego roku ciągnęła się w nieskończoność. Deszcz padał dzień i noc, przeciekając do izby.

Nasza mała izba, wilgotna, podobna do kur-nika izba, gdzie nawet wiosna, by coś zobaczyć — trzeba było dobrze wyleżeć wzrok, wyglądała jak biedna krewna obok pałacu o szerokiej oknach, z wytwornym balkonem i kominem wznoszącym się wysoko ponad dach pokryty czerwonymi dachówkami.

Wszystko, co nas otaczało, budziło przerażenie. Gdy patrzyliśmy na dziedziniec pałacu agi, gdy widzieliśmy tych wszystkich ludzi, którzy wydawali się nam wrogimi ciennymi, cierpiałam skórą.

— Nie martw się — rzekł do mnie pewnego dnia Krišto, który miał duże wasy, a spojrzenie łagodne jak dziecko. — Ktoregoś dnia to się skończy.

Krišto pracował u innego agi, który był bardzo podobny do naszego. Bogactwo, a wszędzie tacy sami. Wszystkie świnie są do siebie podobne.

— Ten świat przewróci się do góry nogami — powiedział Krišto. — Wiem, co mówię. Słyszałem, że tam daleko, w Rosji, nie ma już agów, przepadł ich. Tam lud pracuje dla siebie. I u nas będzie to samo.

Tak, tu będzie to samo, ale na świnie trzeba kuli — odpowiedział mój ojciec.

Oczywiście, kuli i to w sam środek czoła, kuli, która ją położy trupem.

ALEKS ҄ACI
współczesny pisarz albański

WYMOWA LICZB

Dwunastokrotnie przekroczył poziom z roku 1938 globalna produkcja przemysłowa Albanii w roku 1955 — ostatnim roku pięcioletnia.

O 75 proc. wzrosła liczba robotników w ub. r. w porównaniu z rokiem 1950. W tym samym czasie zasadnicze wynagrodzenie robotników zwiększyło się o 80 proc.

10 tys. seansów filmowych odbyło się w ciągu pierwszych 5 miesięcy br. Obejrzało je 2.200.000 widzów.

Poza 339 tys. metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej wybudowano w Albanii w latach powojennych.

100,5 tys. ha ziemi uprawnej uzyskało rolnictwo albańskie pod koniec 1955 roku dzięki robotom melioracyjnym.

1200 klubów, bibliotek, czyteln i domów kultury krzewi

oświatę wśród albańskich mas ludowych.

Znaleziono 12 tys. tomów znajdujących się przed wojną w tiruskiej Bibliotece Narodowej. Dziś liczy ona 160 tys. tomów.

Ani jednego przedszkola nie posiadała przedwojenna Albania. Obecnie dzieci albańskie uczęszczają do 254 dobrze wyposażonych przedszkoli.

29 listopada 1954 roku lud Albanii obchodził dziesiątą rocznicę swego wyzwolenia narodowego i społecznego.

Dziesięć lat upłynęło od dnia, kiedy lud albański po bohater-skiej walce z faszystowskim okupantem i jego zausznikami zrzucił z siebie jarzmo ucisku klas feudalnych i burżuazyjnych, stworzył państwo demokracji ludowej.

Wyzwolenie swe naród albański zawiązcza Wielkiemu Związgowi Radzieckiemu. Historyczne zwycięstwo ludu albańskiego jest rezultatem wielkich zwycięstw Związku Radzieckiego nad hitlerowskim faszystem, rezultatem bohater-skich walk okrytej chwałą Armii Radzieckiej, która zgniotła hordy faszystowskie. Związek Radziecki był w okresie walk wyzwoleniczych i po wyzwoleniu gwiazdą przewodnią, która oświećlała drogę wolności ludu albańskiego.

Decydujący przełom w życiu narodu albańskiego dokonany w listopadzie 1944 r. mógł nastąpić również dlatego, że podczas walki o wyzwolenie — w okresie rewolucji ludowej — zrodziła się pod kierownictwem klasy robotniczej i jej partii — Komunistycznej Partii Albanii — wielka siła rewolucyjna: sojusznicy robotniczo - chłopscy.

Komunistyczna Partia Albanii, dziś Albańska Partia Pracy, która powstała 8 listopada 1941 w ogniu walki przeciwko faszystom, zorganizowała szerokie masy narodu i kierowała nimi w walce o wyzwolenie ojczyzny. Mądre kierownictwo partii, opierające się na zwycięskiej nauce Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina stało się głównym czynnikiem wewnętrznym, dzięki któremu powstała władza ludowa, sprawująca dziś funkcję dyktatury proletariatu.

Lud Albanii wita dziesiątą rocznicę swego wyzwolenia wspaniałym bilansem osiągnięć w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Przeprowadzono reformę rolną, z której skorzystało około 45 proc. rodzin chłopskich. Upaństwowione zostały zagraniczne koncesje, banki, wszelkie środki transportowe i przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Zlikwidowano prywatny handel zagraniczny i prywatny handel hurtowy, które wraz z poważną częścią handlu detalicznego przeszły w ręce narodu.

W ciągu 10 lat władzy ludowej — dzięki szczerzej pomocy Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, dzięki olbrzymiemu entuzjazmowi pracy robotników i chłopów, gospodarka kraju wzmożona się i rozwinęła.

W przeszłości Albania nieomal nie posiadała przemysłu z wyjątkiem kilku małych fabryk i zakładów. Dziś ma ona nowoczesny przemysł lekki, fabryki i kombinaty, których właścicielem i gospodarzem jest lud pracujący.

Powstały wielkie obiekty przemysłowe: Kombinat Włókienniczy im. Stalina — produkujący tkaniny bawełniane, elektrownia wodna im. Lenina — dostarczająca energii elektrycznej stolicy Albanii i miastu Ourr'es, cukrownia im. „8 Listopada”, kombinat drzewny im. „Niko Spiru”, fabryka garbników, łuszcarnia ryżu, fabryka narzędzi rolniczych i in.

Pod koniec 1954 roku globalna produkcja przemysłowa będzie 11,4 razy wyższa od produkcji z 1938 roku, produkcja przemysłu spożywczego — 7,5 razy, przemysłu budowlanego — 33,7 razy, materiałów budowlanych — 29 razy, przemysłu elektrotechnicznego — 19 razy, rzemiosła około 5 razy wyższą itd.

W porównaniu z rokiem 1938 w 1955 r. globalna produkcja zmniejszających kopaliń wzrosła 5,6 raza, przemysłu naftowego 4,3 raza, wydobycie węgla 45,3 raza.

Rolnictwo albańskie, ongiś bardzo zacofane, może się również poszczycić dużymi osiągnięciami. Dawniej chłop albański nie tylko nie widział traktorów i innych maszyn rolniczych, ale nawet o nich nie wiedział. Dziś setki traktorów, siewników, młocarek, produkcji

Figret Shehu

Członek KC Albańskiej Partii Pracy

radzieckiej, przemierza pola naszego kraju.

W porównaniu z 1938 rokiem w roku 1954 obszar ziemi uprawnych zwiększył się o 169,7 proc., produkcja roślin zbożowych o 163,1 proc., powierzchnia kultur przemysłowych o 1210,6 proc.

W ciągu 10 lat władzy ludowej przeprowadzono wielkie prace irygacyjne, dzięki czemu nawodnionych zostało około 20 proc. obszarów uprawnych Republiki, tj. o 274,4 proc. więcej niż w 1938 roku. Utworzono w kraju państwowe gospodarstwa rolne z ośrodkami maszynowo - traktorowymi. Istniejące już spółdzielnie produkcyjne, ogarniające swym wpływem coraz szersze rzesze chłopów pracujących, są poważnym czynnikiem stopniowej przemiany rolnictwa albańskiego w rolnictwo socjalistyczne.

W Albańskiej Republice Ludowej — jak i w innych krajach demokracji ludowej — stał się wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej zmierzający do zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb mas pracujących. W porównaniu z 1950 rokiem ludność Albanii otrzymała w 1954 r. 68 proc. więcej cukru, 49 proc. więcej przetworów mącznych, 101 proc. więcej tkanin bawełnianych, 73 proc. więcej tkanin wełnianych, 173 proc. więcej butów itd. W 1953 r. dochód ludności wzrósł o 156 proc. w porównaniu z

1951 r., a dochód narodowy o 142 proc.

Ostatnia obniżka cen, zarządzona przez państwo i październik br., przyniosła ludności 300 milionów leków oszczędności.

Olbrzymie postępy osiągnięto w dziedzinie kultury i oświaty. Przed dziesięciu laty 80 proc. ludności albańskiej nie umiało czytać. Dziś wprowadzony został obowiązek powszechnego nauczania. Powstały setki nowych szkół podstawowych, otwarto 6 wyższych uczelni. Poważne kadry kształcą się w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej. Po wyzwoleniu po raz pierwszy w Albanii otwarto Instytut Nauk i Instytut Badań Rolniczych. Powstały też pierwsze teatry Państwowe Teatr Dramatyczny, Teatr Opery, balet.

Partia i Rząd wielką wagę przykładają do poprawy zdrowia ludności. I kiedy przed 10 laty w całym kraju mieliśmy tylko 8 szpitali leczących 820 łóżek, dziś mamy 48 szpitali — o 4.000 łóżek, 5 sanatoriów, 96 zakładów położniczych i izb porodowych.

Budowa podstaw socjalizmu w Albańskiej Republice Ludowej, tak jak i w innych państwach demokracji ludowej, dokonuje się w ostrej walce klasowej. Popierani przez imperialistów anglo - amerykańskich, wrogowie naszego kraju robili wszystko, aby pozbawić naród albański wolności, by przeszkodzić budowie socjalizmu w Albanii. Ale wszystkie ich spiski poniosły klęskę dzie-

ki czujności Partii i Rządu, dzięki patriotyzmowi i czujności wszystkich ludzi pracy.

Budując zryby socjalizmu w naszym kraju Partia i Rząd kierowały się przodującym doświadczeniem KPZR i Rządu Związku Radzieckiego. To bogate doświadczenie i wszechstronna pomoc ZSRR są decydującymi czynnikami w budowie socjalizmu w naszym kraju. Lud albański widzi w szczerzej pomocy Związku Radzieckiego, w doświadczeniu radzieckim, w przyjaźni, która łączy go z narodami radzieckimi, podstawę wszystkich zwycięstw.

Lud albański wysoko ceni pomoc udzielaną naszemu krajowi przez bratnie państwa demokracji ludowej: Polskę, Bułgarię, Rumunię, Węgry, Czechosłowację oraz NRD. Narod nasz traktuje przyjaźń z narodami bratnich państw jako poważny i nieodzowny warunek dalszego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego naszego państwa.

Świącąc dziesiątą rocznicę wyzwolenia narodu Albanii jeszcze bardziej wzmacnia swą przyjaźń z bratnimi krajami demokracji ludowej, z wielkim narodem chińskim i wszystkimi narodami obozu socjalizmu i pokoiu.

Dziś lud Albanii pod sztandarem Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, pod kierownictwem Albańskiej Partii Pracy kroczy naprzód nie szczędząc wysiłku dla pomnożenia zwycięstw w walce o zbudowanie socjalizmu w swej ojczyźnie, w walce o pokój.

TIRANA STAJE SIĘ NOWOCZESNYM MIASTEM



Stolica Albańskiej Republiki Ludowej — Tirana rozrasta się z każdym dniem, staje się coraz piękniejsza. Miasto liczy obecnie dwa razy więcej mieszkańców niż przed wojną.

Wzrostowi liczebnemu ludności towarzyszy stały rozwój budownictwa — szczególnie zaś budownictwa mieszkaniowego. W ostatnich dwóch latach w centralnej części miasta wyrosła dzielnica nowoczesnych, wielopiętrowych domów. W latach władzy ludowej w stolicy Albanii zbudowano tysiące nowych mieszkań.

Na zdjęciu — budowa osiedla robotniczego w Tiranie.

ALBANIĄ RZĄDZI LUD

Stanisław R. Dobrowolski

Tej poszedłem do hotelu i rzuciłem się na łóżko.

Po północy przebudziły mnie dźwięki orkiestry. To mieszkańcy Korczy manifestowali jeszcze z okazji jutrzejszych wyborów. Jak się okazało później, agitaacja nie ustawała aż do rana.

Tu trzeba zwrócić uwagę, że w roku 1945 — dziesięć lat temu, gdy lud obejmował władzę w Albanii, zaledwie około 20 proc.

jej mieszkańców umiało czytać i pisać. Dzisiaj już większość ludności w Republice wydobyla się z mroków analfabetyzmu.

Mimo to słowo drukowane nie wystarczyło dla podniesienia świadomości mas. Do pewnej części obywateli kraju trzeba docierać z żywym słowem — iść z bezpośrednią agitacją. Ulotki, plakaty, broszury dla niejednych — to jeszcze martwa literatura. Toteż, jak się potem dowiedziałem, agitatorzy Frontu Narodowego, niosąc wyborcom muzykę, pieśń i żywe słowo — te środki oddziaływania, które są bliskie ludowi Albanii, pracowali z samoparaniem przez całą noc przed wyborami, spotykając się zresztą z żywymi zaciekawieniem i co ważniejsze z serdecznością ze strony przejętych wydarzeniem wyborów. W tych okolicznościach byłoby o to u nas nieco trudniej.

Okolo dziesiątej rano zjawił się do kilku biur wyborczych. W wielu spośród nich głosowanie było już zakończonym. Tu i tam przychodzili jeszcze spóźnieni. Przed lokalami wyborczymi muzykowały i śpiewały grupki młodzieży.

Wiele z nich kandydowało do rad — bodaj około 40 proc. kandydatów, to były kobiety. Probowało wdać się w rozmowy z głosującymi. Czy zdają sobie sprawę ze znaczenia aktu, w jakim biorą udział? — oto co mnie najbardziej interesowało. Przeprowadzając rozmowy z głosującymi, nieomal nie miałem takich rozmów

nie niż u nas. Trudno zapominać, że jeszcze do dzisiaj, mimo ogromnych wysiłków rządu Republiki nie została całkowicie zlikwidowana w Albanii najstraszliwsza z plag, smutne dziedzictwo niedawnej przeszłości — analfabetyzm.

Przypomnijmy sobie, że w roku 1945 — dziesięć lat temu, gdy lud obejmował władzę w Albanii, zaledwie około 20 proc.

jej mieszkańców umiało czytać i pisać. Dzisiaj już większość ludności w Republice wydobyla się z mroków analfabetyzmu.

Mimo to słowo drukowane nie wystarczyło dla podniesienia świadomości mas. Do pewnej części obywateli kraju trzeba docierać z żywym słowem — iść z bezpośrednią agitacją. Ulotki, plakaty, broszury dla niejednych — to jeszcze martwa literatura. Toteż, jak się potem dowiedziałem, agitatorzy Frontu Narodowego, niosąc wyborcom muzykę, pieśń i żywe słowo — te środki oddziaływania, które są bliskie ludowi Albanii, pracowali z samoparaniem przez całą noc przed wyborami, spotykając się zresztą z żywymi zaciekawieniem i co ważniejsze z serdecznością ze strony przejętych wydarzeniem wyborów. W tych okolicznościach byłoby o to u nas nieco trudniej.

Okolo dziesiątej rano zjawił się do kilku biur wyborczych. W wielu spośród nich głosowanie było już zakończonym. Tu i tam przychodzili jeszcze spóźnieni. Przed lokalami wyborczymi muzykowały i śpiewały grupki młodzieży.

w Korczy i w Tiranie, stolicy Republiki.

Szerokie rzesze wyborców doskonale zdawały sobie sprawę z istotnego sensu swego udziału w wyborach.

Toć oni — i o tym pamiętaliśmy — ciężko kiedyś płacili za to zwycięstwo nieprzejednanej walce, cenne prawo.

Rozumieli znakomicie, że ich udział w tych wyborach i w późniejszej pracy rad — to udział w takich decyzjach, od których zależały ich najbardziej codzienny los, ich najżywniejsze, konkretne interesy, ich taki czy siaki sposób bytowania.

Zadaniem przeciw ich rad jest troska o to, aby przybywało coraz więcej szkół. Żeby nie było już analfabetyzmu.

I rzeczywiście, jeśli jadący po drogach nowej Albanii dostrzeżesz z daleka białą ścianą okazały budynek — może z minimalnymi ryzykiem twierdzić, że to nowa, dopiero co wzniesiona szkoła.

Można być pewnym, że kandydująca do rady miasta Korczy aktorka, która tam w przedmiejscu wyborów poznała, jeśli będzie wybrana, uczyni wszystko, co można, by jej teatr dotarł do każdego zakątka pracy w Korczy.

Upewnia mnie o tym żarliwość, z jaką mówiła o swoim pięknym posłannictwie ludowej artystki narodu, który jeszcze dziesięć lat temu nie posiadał ani jednego zawodowego teatru.

Rozmawiałem z robotnikami zakładów włókienniczych im. Stalina w Tiranie i z artystami filharmonii i opery w stolicy Albańskiej Republiki Ludowej.

Nie wątpię, że wybrani przez nich członkowie rad narodowych nie zaniechają niczego, aby już nigdy więcej naród albański nie był narodem ludzi obdarzonych — jak to było za

czasów Achmeda Zogu — i aby mu nigdy nie zabrakło muzyki, którą tak kocha i bez której żyć nie potrafi.

Przecież to jest tam tak jasne, tak dla wszystkich oczywiste, jak trzeba, aby i u nas dla każdego było jasne i oczywiste,

Lud Albanii stał się po latach i wiekach ciężkiej, upartej walce gospodarzem swego przelężnego, kryjącego wielkie bogactwa kraju. Za te władze zapłacił tysiącami i dziesiątkami tysięcy ofiar, bezbrzeżnymi cierpieniami, ogromem wyrzeczeń.

To prawda.

Ale naród Kraju Orłów widzi, co mu przyniosła ta walka i niemienna otiarna praca ostatnich dziesięciu, swobodnych lat.

Nie ma chyba kraju w Europie, który mógłby się pochlubić równie fantastycznym skokiem w swoim rozwoju.

Do niedawna Albania nie posiadała nic. Wszystko tam trzeba było zaczynać od nowa, jak gdyby to było nie o sto kilometrów od szczytów tysięcy lat, lecz na dalekich wysepach Polinezji czy w tropikalnych dżunglach centralnej Afryki.

Dziś nowa Albania tętni młodym życiem dźwigającym się na nogi dumnego, miłującego wolność narodu.

Ma już fabryki i koleje — koleje, których sześć lat temu jeszcze nie posiadała — instytucje naukowe i teatry, szkoły i wydawnictwa, muzea i domy kultury.

Posiada utalentowanych artystów i pisarzy, wciąż powiększa kadry ludzi nauki i techniki.

Rośnie.

Czy trzeba powtarzać, że synowie Kraju Orłów idąc przed kilku miesiącami do urn, aby wybierać najlepszych spośród siebie do rad narodowych szli tłumnie i uroczysto — świadomi, że to władzy ludowej zawdzięczają wszystko, co już dołąli osiągnąć?

Przecież to jest tam tak jasne, tak dla wszystkich oczywiste, jak trzeba, aby i u nas dla każdego było jasne i oczywiste,

W CZESNĄ wiosną tego roku spędziłem trzy tygodnie w Albańskiej Republice Ludowej. W czasie mego pobytu w Kraju Orłów (Shkupierja) — jak sami Albanczy nazywają swoją przepiękną, górką ojczyznę — odbywały się właśnie wybory do tamtejszych rad narodowych. Miałem okazję być bliskim świadkiem tego ważnego wydarzenia w życiu nowej Albanii.

Nie ukrywam: byłem niezwykle ciekaw tych albańskich wyborów. Z wielu bardzo istotnych i mniej istotnych powodów. Z jakiego? Postaram się odpowiedzieć.

Jeśli przyszybył szukać w Europie najbardziej jaskrawego przykładu, do czego mogą przynieść naród wielowiekowa niewola i dzika eksploatacja kapitalistyczna — to chyba nie uda się znaleźć nic charakterystyczniejszego od Albanii.

Przez stulecia naród albański był całkowicie odepchnięty od wszelkiego udziału w rządzeniu swoim krajem. Gospodarzami w Kraju Orłów byli inni. Nie próbował tu nawet, jak czyniono to gdzie indziej, zachować jakiegokolwiek choćby pozorów.

Najpierw przez prawie pięć wieków rządili Albanią samowładnie i brutalnie turecy najeźdźcy. Ich rządy ograniczały się do policyjnego zabezpieczenia bezczelnej grabieży. Te pięć wieków — to heroiczny okres nieustannych walk Szkipetarów — walk na śmierć i życie o byt narodu.

Toteż nie bez racji tak — „O byt” — zatyłował swą powieść o walce wyzwolenia Albańczyków pod wodzą ich narodowego bohatera Skanderbega nasz Teodor Tomasz Jęz.

Po porażkach Turków w Europie na początku obecnego stulecia Albania uzyskała rzekomą niepodległość. Uczyniono z niej marionetkowe państwo, przeznaczone na pastwę kapita-

listycznej drapieżności jego sąsiadów. Ostatnim operetkowym — tak by można go nazwać, gdyby nie jego zbrodnie — monarchą Albanii był król Achmed Zogu. Opryszek ten przehandlowywał wszystko, cokolwiek stanowiło najmniejszą choćby wartość w kraju: monopole państwowe, kopalnie, zakłady, dokumenty kultury narodowej. Wszystko.

Naród chodził dosłownie obdarty. W całym kraju nie było ani jednej fabryki włókienniczej. W ogóle nie było żadnych fabryk. „Pomazanie boski” uderzał się w Wiedniu, a dla swoich licznych siostr zamieszkujących w królewskich pałacach, sprowadzał wykwalifikowane stroje z dalekiego i kosztownego Paryża.

Szkół w Albanii prawie nie było. Wyższych uczelni nie było wcale. Bo i po co? Dla kogo?

Za to było dużo policji i 80 proc. mieszkańców kraju nie umiały ani pisać, ani czytać.

Oczywiście, dla analfabetów nie potrzebna była książka i czasopismo, kin i teatrów, filharmonii i bibliotek. Wszystko to było niepotrzebne. Wystarczyła policja. No, i wziętina.

Trudno w to uwierzyć, ale do rewolucji, która się przed dziesięciolecie tam — jak i u nas — dokonała, nikt w Albanii nie pisał powieści w narodowym języku: poza nielicznymi, łepionymi przez rząd amatorskimi zespolami robotniczymi nie było aktorów. Narodni wykle muzyczny, rozkończany w pieśni i tańcu, nie miał ani jednej szkoły muzycznej. Nic nie miał.

Albania miała być krajem pastuchów. Jeśli istniało rolnictwo na małych skrawkach nadającej się do uprawy chłopskiej ziemi — to tak prymitywne jak u nas przed dwoma wiekami.

Większe obszary rolne w dolinach należały do takich samych władców jak Achmed Zogu lub do niego samego.

Większe obszary rolne w dolinach należały do takich samych władców jak Achmed Zogu lub do niego samego.

Większe obszary rolne w dolinach należały do takich samych władców jak Achmed Zogu lub do niego samego.

Większe obszary rolne w dolinach należały do takich samych władców jak Achmed Zogu lub do niego samego.